

Ławeczka Józefa Barana (17)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Podobnie jeszcze paru innych, którzy zaistnieli ponad gminnym poziomem rozumienia i odczuwania, do tych najlepszym, mających szansę, zaliczam rzecz prosta Ciebie i Adama, i rzecz prosta – bez tanich komplementów. A reszta? Ta, która nadaje ton i która ustawia w karne szyki całą literaturę, porządkuje ją i podaje osądowi według sztucznych kryteriów, zgodnie z tym jak jest wygodnie? I ta też reszta, która budzi respekt, bo rozporządza siłą i wpływami, bo tylko poprzez obfitość jest w stanie przebijać się całymi niemal wojskowymi formacjami, bo w ich pojęciu, ludzi chyba jednak świadomych, że decyduje tylko jakość, zdobyć można pozycję jedynie całą kolumną.

Wypunktowuję tylko różne problemy, które wydają mi się nie tylko bardzo istotne, ale na nieszczęście dla naszego pokolenia chyba już bezapelacyjnie przegrane. W części jest to koszt mimo wszystko uniesionego powszechnym kulturowym powojennym awansem rodu en masse, ale ten koszt moim zdaniem, został podwyższony znacznie albo nawet dla kultury i twórczości morderczo – poprzez inne negatywne mechanizmy wytworzone i puszczane w ruch przez nowo umysłowo uwłaszczonych, którzy chyba nie byli w stanie sprostać roli, jaką im narzuciła korzystna dla nich rzeczywistość.

Ze smutkiem i świadomością zaprzeczonych sporych szans obserwuję i w moim pokoleniu (nie mówię już o pokoleniu starszym od nas ludzi cynicznych, bezkrytycznych czy też absolutnie dyspozycyjnych wobec każdej politycznej formacji) i w pokoleniu obecnych czterdziesto- i trzydziestolatków interesujący i przynębiający proces. Polega on na tym, że młodzi ludzie, którzy startując z swojego punktu urodzenia, awansują poprzez wykształcenie i przenosiny do większych ośrodków kulturalnych, wkraczają najpierw w okres wzrostu intelektualnego i kulturalnego, aby w jakimś momencie zadecydować (czy dzieje się

o świadomie, nie wiem), że dość już nauki i pracy nad sobą, że czas już na zbieranie owoców własnego awansu i tu właśnie linia wzrostu ulega z reguły załamaniu, zaczyna się opisywanie własnym życiem niemal pełnego koła biograficznego z tym jednak, że punkt, ku któremu zmierza taka biografia, punkt końcowy, znajduje się poniżej – kulturowo i kulturalnie – punktu wyjścia. Może współczesnym naszym pokoleniom brak niezbędnego hartu osobistego, aby nie wejść w ten krąg biograficzny, może to po prostu jakaś psychiczna i psychologiczna prawidłowość nie do wyminięcia w jednej osobistej biografii? Rzecz prosta, mogą nazwać część tych elementów, dzięki którym ten proces jakby samoistnej fatalnej degeneracji staje się ciałem: lenistwo, wygodnictwo, lekceważenie wobec tego wszystkiego, co sprawia, że człowiek w sferze kultury bycia daje sobie luzu, które go degradują, także: interesowność, snobizm, pijaństwo, karierowiczostwo.

W sumie uderza w nas wiele rzeczy, nie tylko – jak to się łatwo mówi – system polityczny, ale i jakość, przeciętne środowisko, w jakim się obracamy, czy z jakiego musimy dobrowolnie wyjść, aby nie brać przyzwalającego udziału w tej powszechnej gminności obyczajów i celów.

Zdaję sobie sprawę, że piszę to wszystko, jakby lekko sprowokowany Twoim pytaniem, gdzie przy zmienionym trendzie politycznym wylądujemy. Otóż właśnie, kiedy pytasz o potencjalne efekty polityczne zmian i przy założeniu, że będą to zmiany na lepsze, interesuje mnie przede wszystkim, czy i w jakim stopniu zmieni się u nas życie umysłowe. Jest to dla mnie zwornik wszystkiego. Możemy mówić o wszystkim: o obyczajowości, religijności, kulturze, nawet o natchnieniu w sferze twórczości, ale ja nie mam wątpliwości, że (posługując się terminem z Freuda) cały proces sublimacji tak ważny dla kultury i twórczości możliwy jest poprzez wielką i wyteżoną pracę intelektualną – bez tej intelektualnej pracy i bez jej efektów zamiast na religijność zdobędziemy się co najwyżej na dewocję, w twórczości królować będzie wtórność, banał i sentymentalizm, na miejscu trzeźwego życia obywatelskiego pojawi się demagogia i licytujące się wzajem formuły patriotyzmu ujęte w rygory partyjnych obediencji, zamiast w rygory intelektualne. O tym też mówię nie bez powodu, bo nazbyt wiele razy byłem świadkiem rezygnacji z racjonalnego oglądu spraw na rzecz lenistwa, przyjemności a czasem tylko na rzecz fałszywej towarzyskiej jedynomyślności.

I tu znów chciałbym wrócić do Sandauera i do rzuconego w mojej obecności stwierdzenia tak mało pochlebnego dla naszego społeczeństwa i tak mało pochlebnego dla naszego pojmowania, w jakich okolicznościach rodzi się kultura i twórczość i też w jakich warunkach obie dziedziny marnieją. Powiedziałeś w Lublinie, że był zbyt krytyczny wobec polskiego narodu, z całą pewnością był, ale mimo że jego stwierdzenie i mnie w jakimś stopniu uraziło, bo jestem Polakiem, niestety nie mogłem odmówić mu racji, miał ją na pewno i jestem przekonany, że ten zarzut odnosił nie tylko do Polaków. W gruncie rzeczy jego nieprzekupność i bezlitosne obnażanie ubóstwa myślowego czy

artystycznego były wymierzone i w umysłową elitę żydowską, która zawiodła jego oczekiwania. Jego ataki na Brandysa czy Rudnickiego, jego totalne niedostrzeżenie (jakże wyniosłe!) mierności oraz ignorowanie lansowanych oficjalnie wielkości można przyjąć tak samo za antypolskie, jak antyżydowskie – ergo: sądzę, że był wolny od jakichkolwiek uprzedzeń. I tu jeszcze raz chcę wrócić do punktu wyjścia: jestem przekonany, że to załamanie wznoszącej się przez jakiś czas linii indywidualnego rozwoju, jest wspólne dla całej inteligencji w pierwszym pokoleniu, z wyjątkami nielicznymi, rzecz prosta. Sądzę, że do tych wyjątków i Ty należysz, mający w sobie dość hartu i dość przenikliwości, aby w porę wyminąć niebezpieczeństwa. I to wszystko, co napisałem wyżej, napisałem dlatego, że Twoje zwierzenie i twój niepokój bardzo mnie poruszyły. Myśl, że każdy twórca w jakimś momencie staje albo w obliczu wygasania twórczej potencji (Iwaszkiewicz piszący w ostatnich miesiącach życia przejmujące, jedno z najlepszych swoich wierszy jest wyjątkiem), albo też staje wobec prostego faktu, że już wyczerpał własne widzenie i rozumienie świata, więc pozostaje mu jedna z trzech dróg – powtarzanie się, milczenie, i jeszcze trzecia możliwość – samozniszczenie. Jedni się zapijali na śmierć (Faulkner), inni kończyli samobójstwem (Hemingway, Stachura, Krzysztוף), inni jeszcze wchodzili w obłąd. Część tylko kończyła pogodnie albo normalnie.

To by było tyle. Nawet nie wiem, czy to wszystko potrzebnie napisałem, nie wiem, czy przez ten list przebrniesz, w każdym razie wyrzucęm z siebie, co miałem na ten temat do powiedzenia (...)

Czekam rzecz prosta na Twój list teraz i nie musi być wcale odpowiedzią na to wszystko, co Ci napisałem. Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie, pozdrawiam również twoich bliskich. Jak zwykle przekazam Adamowi całą moją serdeczność i życzliwość.

1997

Baran. Brr, cóż to za nazwisko dla poety literacka!? Co innego Sienkiewicz, Gombrowicz, Reymont, a nawet Barańczak czy Baranowicz, czyli mój stryj, który nazywał się tak samo jak ja, ale uciekł w pseudonim literacki na wzór uwielbianego przez niego Kasprowicza (nigdy za nim nie przepadałem). Baran z dużymi roganami. Cap. Tryk. Owieczka. I łagodniej – Baranek Boży co dzień to gorzej. Bezczano za mną. Chryste Panie, jak mnie to wkurzało, jak mnie to bolało, gdy biegły za mną chyżo owe przewziska polami, sadami, drogami, do szkoły i ze szkoły borzącej. Dodatkowo – rerałem, czyli nie wypowiadałem „r”. Więc zaczepiano mnie, małego chłopca, gdy szedłem do sklepu na zakupy i kazano powtarzać: - Czarny baran w kropki bordo gryzie trawę kręcąc mordą... Były to dla mnie „tortury”. „Tołtuły”. Mówiono – powiedz „r”, powiedz „r”... A mnie wychodziło „r” i wstydiłem się tego. Niektórzy przezywali mnie „Bałan”. Małe miejscowości roją się od sadyków...

cdn.